

Chris Lorenz

## Odpowiedzi moim krytykom

Chociaż w teorii historia jest – mówiąc słowami holenderskiego historyka, Pietera Geyla – „dyskusją bez końca”, w praktyce tylko niewielu z nas ma ten przywilej, że ich pomysły są komentowane i krytykowane przez grono dobrze poinformowanych kolegów. Ponieważ już sam ten fakt jest powodem do wdzięczności, chciałbym bardzo podziękować profesorowi Brzechczynowi za zorganizowanie tego wydarzenia. W mojej odpowiedzi postaram odnieść się do kilku komentarzy i pytań ze strony moich krytyków. Pozwolę sobie odpowiedzieć zbiorczo na pytania w kilku tematach.

Pierwsze zagadnienie dotyczy mojego ujęcia filozofii nauki w ogólności, a dokładniej związku między moim stanowiskiem a pozytywizmem typu Hempelowskiego, tj. dedukcyjno-nomologicznym modelem wyjaśniania (D-NM). Pytania z tego zakresu zostały postawione przez Juliusza Iwanickiego, Ewę Domańską, Krzysztofa Brzechczyna oraz Haydena White'a.

Na początku chciałbym zająć się poważnym niezrozumieniem, że moje stanowisko jest identyczne bądź podobne do MD-N – co sugerowali zarówno Juliusz Iwanicki, jak i Hayden White. Nie ma nic bardziej błędnego, ponieważ twierdzę – zwłaszcza w mojej książce *Die Konstruktion der Vergangenheit* – że MD-N nie jest uzasadniony nie tylko dla nauk humanistycznych, lecz również jako racjonalna rekonstrukcja nauk. Od czasu Poppera postpozytywistyczna filozofia nauki obaliła roszczenia MD-N do reprezentowania metodologii nauk naturalnych. Stąd MD-N ma obecnie jedynie wartość historyczną.

Jednakże twierdzę jednocześnie (razem z takimi filozofami, jak John Mackie, Wesley Salmon, Peter Lipton czy Nancy Cartwright), że wyjaśnienie kauzalne musi zostać wyplątane z MD-N, oraz że nie zależy ono od znajomości praw, ani tych praw nie zakłada, jak utrzymywał Hempel. Ponieważ probabilistyczne, singularne wyjaśnienia kauzalne są szeroko rozpowszechnione nie tylko wśród historyków, koncepcja Hempla

na temat wyjaśnień, włączając w to wyjaśnienia kauzalne, jest martwa. Trzeba nam się więc jej wreszcie pozbyć.

Jakkolwiek, w czasie pisania *Die Konstruktion der Vergangenheit* oraz *Przekraczania granic* nie byłem zaznajomiony z idealizacyjnym podejściem Poznańskiej Szkoły Metodologicznej, to jednak sądzę, że to ujęcie wyjaśniania naukowego jest dość podobne do idei Imre Lakatosa, którą uważam za przekonującą. Zwłaszcza koncepcja „heurystycznego rdzenia” (czasowo niemożliwych do obalenia) teorii, który jest otoczony przez „pas ochronny” wspierających, dających się dostosować bądź obalić hipotez. „Normalna” naukowa praktyka składa się głównie z empirycznego i teoretycznego „dobrego zgrania” hipotez „pasa ochronnego” oraz rdzenia. Tak długo, jak się to udaje, „program badawczy” jest (empirycznie lub/i teoretycznie) „postępowy”; jeśli nie – program badawczy popada (empirycznie lub/i teoretycznie) w stagnację, a z czasem degeneruje się aż do momentu, kiedy przestanie przyciągać nowych zwolenników i wymrze. O ile się nie mylę, ten Lakatosowski punkt widzenia jest bardzo podobny do Brzechczyzna wyjaśnienia dialektyki pomiędzy „idealizacją” a „konkretyzacją” w ujęciu Poznańskiej Szkoły Metodologicznej.

To prowadzi mnie do pytania postawionego przez Ewę Domańską, w jaki sposób moja koncepcja konceptualnej inwersji nawiązuje do metodologii programów naukowych u Lakatosa. Uważam, że są to różne i niezależne pomysły. Pragnę na początku zaznaczyć, że nigdy nie twierdziłem, że metodologia Lakatosa ma bezpośrednie zastosowanie do nauk humanistycznych, jakkolwiek wydaje się ona dość atrakcyjna. Po drugie, Lakatos głównie wyjaśnia dynamikę oraz dialektykę *wewnątrz* programów naukowych – „nauki normalnej”, nie mówiąc za wiele o „rewolucjach naukowych”. Tymczasem „konceptualna inwersja”, do której nawiązuję, dotyczy „rewolucji” w naukach społecznych w tym sensie, że odnoszą się one do konceptualnych relacji pomiędzy następującymi po sobie „programami badawczymi” – oczywiście tak długo, jak długo pojęcia „program badawczy” i „rewolucja naukowa” odnoszą się do nauk humanistycznych. Jakkolwiek Kuhnowska teoria „paradygmatów” oraz „rewolucji naukowych” niejednokrotnie była wykorzystywana do konceptualizacji i wyjaśniania historii nauk społecznych oraz humanistycznych, odnoszę się do tego pomysłu dość sceptycznie.

Głównym powodem mojego sceptycyzmu w tym temacie jest kwestia wsparcia epistemologicznego: ponieważ programy badawcze w naukach humanistycznych są jednocześnie programami politycznymi, zachowują się oraz rozwijają odmiennie od ich odpowiedników w naukach przyrodniczych. I tak na przykład program badawczy neoliberalnej ekonomii (Szkoły Chicagowskiej) został niejednokrotnie obalony przez rzeczywiste zachowania rynków finansowych – zarówno w czasie

bańki internetowej lat 90-tych jak i ekonomicznej odwilży od 2007 roku. Mimo to jest on wciąż nie tylko żywy, ale wręcz dominujący na uczelniach. Jedynym wytłumaczeniem tej nieustannej „egzystencji zombie” paradygmatu neoliberalnego może być wsparcie ze strony neoliberalnej klasy politycznej, a na pewno nie jego przekonywujące walory epistemiczne. Tym niemniej, neoliberalna teoria ekonomiczna stanowi część ekonomii jako dyscypliny i jako taka wysuwa epistemologiczne roszczenia i posiada pewne walory epistemiczne – jakkolwiek chwiejne<sup>1</sup>. W związku z tym jej akademicka pozycja może być porównana do wspieranych przez państwo wersji Marksowskiej teorii ekonomicznej w byłych komunistycznych państwach centralnej i wschodniej Europy okresu państwowego socjalizmu.

Ta podwójna – poznawcza oraz polityczna – egzystencja teorii w naukach humanistycznych może tłumaczyć ich wzloty i upadki w zależności od politycznych konstelacji. Teorie Marksowskie zniknęły w Europie centralno-wschodniej nazajutrz po upadku muru berlińskiego. Polityczni zwolennicy teorii neoliberalnych starają się obecnie pozbyć całej konkurencji na polu teoretycznym poprzez wyrugowanie nauk humanistycznych jako takich. Czynią to w Wielkiej Brytanii i w USA poprzez obcinanie tym naukom publicznych funduszy (Holandia z pewnością przejmie ten anglosaski model). To właśnie ten polityczny, przedstawiający charakter teorii w naukach humanistycznych sprawia trudność w oddzieleniu ich epistemicznych walorów od politycznego zaplecza. Teraz widać, że moje ujęcie nauk humanistycznych, w tym historiografii, znacznie się różni od podejścia prezentowanego przez Aviezera Tuckera, do którego później powrócę, a także, że sympatyzuję z postawą White’a, przedstawioną w *Metahistorii*.

Najpierw chciałbym się zająć pytaniem Moniki Bobako dotyczącym mojego stanowiska na temat post-pozytywizmu oraz zagadnienia władzy/wiedzy. Mam nadzieję, że moje wprowadzenie do tej dyskusji rozwiązało kwestię moich domniemyanych obiektywistycznych skłonności. One nie istnieją, ponieważ wobec problemu relacji pomiędzy teorią a danymi empirycznymi zgadzam się ze stanowiskiem Nelsona Goodmana, że „fakty są małymi teoriami, a prawdziwe teorie wielkimi faktami”<sup>2</sup>. Wszystkie teorie są niewystarczająco określone przez dowód i stąd umieszczam moje stanowisko w fundamentalnie *pluralistycznej* strukturze, w ramach której współistnieją (pokojowo lub nie)

---

<sup>1</sup> C. Crouch, *The Strange Non-Death of Neoliberalism*, University Press, Cambridge 2011; J. Quiggin, *Zombie Economics. How Dead Ideas Still Walk Among Us*, University Press, Princeton 2010.

<sup>2</sup> N. Goodman, *Jak tworzymy świat*, przeł. M. Szczubiałka, Aletheia, Warszawa 1997, s. 115.

liczne „prawdziwe” opisy oraz „prawdziwe” teorie „rzeczywistości”. Podobna sytuacja ma miejsce w fizyce, gdzie jednocześnie funkcjonują falowa i korpuskularna teoria światła, czy w naukach społecznych w przypadku teorii działań i teorii systemów. Jednakże pluralizm nie jest równoznaczny z relatywizmem. Jest on praktycznym znaczeniem tego, co nazywam za Hilary Putnamem „wewnętrznym realizmem”. W ramach post-pozytywizmu również samo rozróżnienie między faktami i wartościami staje się względne, ponieważ post-pozytywizm implikuje post-fundamentalizm. Stąd zakładane rozróżnienie między twierdzeniami faktualnymi, mającymi ugruntowanie w doświadczeniu, a twierdzeniami normatywnymi, pozbawionymi takiego ugruntowania, nie może być dłużej utrzymane. Nie oznacza to bynajmniej, że oba typy twierdzeń są takie same, lecz że rozróżnienie to jest względne i musi zostać przemyślane.

Podsumowując, „wewnętrzny realizm” nie pozostaje „ślepy na władzę”, czego obawia się Bobako. Wręcz przeciwnie, „wewnętrzny realizm” otwiera obszar „polityki metod” na racjonalne dociekania i debaty, o czym już wspomniałem we *Wprowadzeniu*. Jakkolwiek nie zgadzam się z pewnymi argumentami Foucaulta i teorii postkolonialnej, dotyczącymi związku pomiędzy władzą a wiedzą, to jednak nie odrzucam tego typu analiz *in toto*. Przeciwnie, uważam niektóre z idei Foucault – np. ideę *Innego* – za mające fundamentalne znaczenie dla nauk humanistycznych<sup>3</sup>. W moich ostatnich publikacjach twierdziłem, że koncepcja „historycznej rany” Dipesha Chakrabarty’ego może nam pomóc w zrozumieniu doświadczenia „historycznej niesprawiedliwości” w warunkach po Holokauście<sup>4</sup>. Jednocześnie zgadzam się z krytyką Fredericka Coopera dotyczącą Dipesha Chakrabarty’ego. Moim zdaniem powinno się być krytycznym względem autorów, których idee cenimy i pożyczamy. W taki sam sposób określam swój intelektualny związek z ojcami narratywizmu w filozofii historii – Haydenem Whitem i Frankiem Ankersmitem.

Chciałbym się teraz zająć krytyką ze strony Aviezera Tuckera oraz Haydena White’a. Zgadzam się z większością argumentów Tuckera na temat pozytywizmu i narratywizmu, jednakże odrzucam jego wigowską wersję historii historiografii, włączając w to jego interpretację Rankego jako Ojca-Założyciela Naukowej Historii (albo Historiografii – używając

<sup>3</sup> Ch. Lorenz, *Representations of Identity. Ethnicity, Class, Gender and Religion. An Introduction to Conceptual History*, w: *The Contested Nation. Ethnicity, Religion, Class and Gender in National Histories*, red. S. Berger, Ch. Lorenz, Palgrave Macmillan, Houndmills 2008.

<sup>4</sup> Idem, *Unstuck in Time. Or: the Sudden Presence of the Past*, w: *Performing the Past. Memory, History and Identity in Modern Europe*, red. K. Tilmans, F. van Vree, J. Winter, Amsterdam University Press, Amsterdam 2010.

terminologii Tuckera). Jakkolwiek Tucker przyznaje, że wartości wpływają na pisanie historii, zakłada on jednocześnie, że w myśl większości samo-doceniających się oraz samo-legitymizujących się historii w dyscyplinie, wraz z Rankem, nastąpił „wielki przełom”:

W naukowej historiografii wartości poznawcze wraz z teoriami na temat informacyjnego przekazu w czasie stanowią podstawę dla konsensusu. Prymat poznawczych epistemicznych wartości nad innymi np. terapeutycznymi, politycznymi, narodowymi czy religijnymi wyznacza rozróżnienie pomiędzy nauką a terapeutyczną historiografią. Ogromna, niejednorodna i nieprzymuszana społeczność akceptuje historiografię opartą na naukowych wartościach poznawczych<sup>5</sup>.

Mimo, iż Tucker ma sporo do powiedzenia na temat rozstrzygającej roli danych źródłowych w pisaniu historii, nie dostarcza nam żadnego historycznego świadectwa dla tej dość optymistycznej wizji powstania „naukowej historii wolnej od wartości”. Konsensus?<sup>6</sup> Nieprzymuszony? W historii? Tuckerowska Interpretacja XIX-wiecznej historiografii stoi w sprzeczności z moim czytaniem Rankego oraz von Humboldta, a także większością znanej mi literatury historiograficznej<sup>7</sup>. Niestety, biorąc pod uwagę brak argumentów i odwołań, nie sposób ustalić powodów braku między nami zgody. Równie problematyczne jest wskazanie podstaw, na jakich Tucker rości sobie prawo do rozróżniania „prawomocnych” i „nieprawomocnych” historyków<sup>8</sup>. Tucker utrzymuje, że „prawomocna historiografia odznacza się nadrzędnością krytycznych, poznawczych wartości nad innymi wartościami”<sup>9</sup>. Jednakże to rozróżnienie na niewiele się zdaje, ponieważ problem polega na tym, że konflikt między wartościami – włączając w to wartości poznawcze – schodzi na znacznie niższy, podstawowy poziom. Czy Marks był „prawomocnym” historykiem czy też „terapeutycznym” pseudohistorykiem? Wygląda na to, że Tucker uznaje go za „nieprawomocnego” historyka, z czym wielu badaczy nie zgodziłoby się. Czy von Treitschke był „prawowitym” historykiem Niemiec, czy raczej „propagandystą” wartości nacjonalistycznych pod płaszczykiem historii? Ciekawym byłoby czytanie argumentów Tuckera

<sup>5</sup> A. Tucker, *Our Knowledge of Past*, University Press, Cambridge 2004, s. 22–23.

<sup>6</sup> N. Rescher, *Pluralism. Against the Demand for Consensus*, University Press, Oxford 1995. Zdaniem Goodmana: „Chętlive zapewnienia o wspólnocie opinii wśród naukowców w świetle fundamentalnych rozbieżności w łonie wszystkich nieledwie dyscyplin, od psychologii po astrofizykę, stają się czystą fanfaronadą. Osądy zaś Partenonu czy Księgi z Kells są zapewne mniej zmienne niż opinie na temat praw grawitacji”. Zob. N. Goodman, *Jak tworzymy świat*, s. 165.

<sup>7</sup> Ch. Lorenz, *Unstuck in Time*.

<sup>8</sup> A. Tucker, *Our Knowledge of Past*, s. 23.

<sup>9</sup> Ibidem.

w tej sprawie, ponieważ twierdzi on, że kompletnie nie rozumiałem Rankego, łącząc powstanie Szkoły Historycznej z narodzinami nacjonalizmu.

Niezależnie od tego, istnieje ogromna ilość dowodów głębokich powiązań pomiędzy powstaniem Szkoły Historycznej a rozkwitem nacjonalizmu. Moje stanowisko w tym względzie nie opiera się jedynie na prowadzonych przeze mnie badaniach, lecz także na badaniach Georga Iggersa, Daniela Woolfa czy Stefana Bergera – żeby wymienić kilka nazwisk ze współczesnej historiografii. Jakkolwiek zawodowi historycy zawsze prezentowali siebie jako obalający mity – tak też czyni Tucker – ich dorobek jako (narodowych) twórców mitów jest nie mniej imponujący<sup>10</sup>. Również w tym przypadku nie mamy do czynienia z alternatywą „albo-albo” w pisaniu historii: hegemonii „terapeutycznych” i innych wartości przed „wielkim przełomem” Rankego oraz dominacji epistemicznych wartości po tym wydarzeniu, lecz z koniunkcją „i” – jednoczesną obecnością obydwu rodzajów wartości. Trafnie ujął to Hayden White w *Metahistorii*.

Odpowiadając na krytykę i polemikę Haydena White’a, chciałbym na początku ustalić, w czym się zgadzamy, a w czym nie, ponieważ w kwestiach intelektualnych opinii nie jestem zwolennikiem postawy: „Ty jesteś OK i ja jestem OK, chociaż wypowiadamy sprzeczne kwestie”.

White ma niewątpliwie rację, mówiąc, że większość autorów na przestrzeni dostatecznie długiego czasu rozwija i modyfikuje swoje koncepcje i nie ma większego sensu krytykować ich za to. To istotnie nie byłoby zbyt mądre. Ale proszę o uznanie mnie za niewinnego w tym przypadku, ponieważ nigdy nie krytykowałem nikogo w ten sposób – również White’a. Moja interpretacja Ankersmita, dokonana we wprowadzeniu do tej dyskusji, wydaje się potwierdzać moją wiarygodność w tym zakresie.

Chciałbym się również oczyścić z drugiego zarzutu White’a: krytykowania autorów na podstawie lektur z drugiej ręki. Istotnie, zajmując się danymi autorami sięgam również po dyskusje nad ich pracami. Interpretacje stanowisk autorów – ich *Wirkungsgeschichte*, używając sformułowania Gadamera – są wszystkim, co mamy, poza własnym ich czytaniem. Moim zdaniem różne interpretacje pokazują możliwe czytanie tych tekstów i nie widzę w tym nic złego. Dlatego też krytykując niektóre z argumentów White’a, dotyczących „fikcyjności” pisania historii – powrócę do tego później – opierałem się na mojej interpretacji White’a,

---

<sup>10</sup> Ch. Lorenz, *Wyznaczanie granic: historiografia „naukowa” między tworzeniem a burzeniem mitów*, w: idem, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, przeł. M. Bobako, R. Dziergwa, red. K. Brzechczyn, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.

ale uważałem to za nie bez znaczenia, że niektórzy krytycy odczytywali go podobnie. W ten sposób zdałem czytelnikom relację z dyskusji, jaka toczyła się wokół jego poglądów, a jednocześnie „wsparłem” moje argumenty poprzez umieszczenie wypowiedzi ze strony innych krytyków w tekście oraz przypisach. To oczywiście nie oznacza, jak sugerował White w swoim przykładzie, odwołującym się Wittgensteina, że moja krytyka oparta jest jedynie bądź w przeważającej mierze na czytaniu jego pracy z drugiej ręki. W rzeczywistości, gdyby przeczytał moją książkę *Die Konstruktion der Vergangenheit* zauważyłby, że w momentach, w których zajmuję się filozofią języka u Wittgensteina, cytuję jego *Dociekania filozoficzne*, obok powoływania się na interpretacje Searle’a i Hamlyna<sup>11</sup>. Stoję na stanowisku, że budowanie krytycznych argumentów na „tkance cytatów, parafraz i tym podobnych z prac innych autorów” jest jak najbardziej uzasadnione, ponieważ ani oryginalny tekst, ani jego cytowania nie stanowią „dna” dla interpretacji i krytycznej dyskusji. Wszystkie tekstualne interpretacje zależne są od tego, w jaki sposób części połączone są z całościami – niezrozumienie przez White’a mojego stanowiska jako obrony MD-N, opierające się na *jednej* linijce przytoczonej z *jednego* artykułu jest tego przykładem.

Tak naprawdę myślę, że sam White wykorzystuje, posługując się jego słowami, takie samo „pasma cytatów i parafraz prac innych autorów”, mimo iż utrzymuje on, że *jedynie* analizuje teksty historyczne jako „główne źródła”. Pozwolę sobie, dla poparcia mojego stanowiska, zacytować (!) Hermana Paula, który z pewnością nie może być odebrany jako nieprzychylny White’owi:

W przeciwieństwie do tego, co się często utrzymuje, konceptualny aparat, rozwinięty w *Metahistorii*, nie miał na celu analizowania narracji historycznych. Cztery analityczne kategorie wykorzystane w tej książce – przenośnie, wątki, argumenty i ideologie – nie były wymiarami tekstów pisanych przez historyków, tylko aspektami „metahistorycznych” form realizmu leżącego u podstawy tych tekstualnych sposobów reprezentacji. *Metahistoria* w znikomym stopniu zajmuje się fragmentami tekstów dyskutowanych tam historyków i filozofów.

Tym, czego brakuje u White’a jest analiza sposobu, w jaki sformalizowane schematy oraz wzory, które uzyskuje, rzeczywiście funkcjonują w tekstach<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Ch. Lorenz, *Die Konstruktion der Vergangenheit. Eine Einführung in die Geschichtstheorie*, Böhlau, Cologne 1997, s. 33–47.

<sup>12</sup> H. Paul, *Hayden White. The Historical Imagination*, University Press, Cambridge 2011, s. 73.

Być może otrzeźwiająca „lekcja”, jaką można wyciągnąć z naszej wymiany zdań, jest to, aby nigdy nie wynosić opisów danego autora, stworzonych przez niego samego, nad inne opisy, bez krytycznego badania postulatów tam zawartych – nawet w przypadku historyków refleksyjnych...

Chciałbym zakończyć odwołaniem się do poglądów White'a na temat narracji. Zdaję sobie sprawę, że niektórzy z czytelników mogą mieć niepochlebna opinię na temat mojej osoby, ponieważ przedstawiłem jedynie krytykę niektórych aspektów narratywizmu, pomijając te, które w nim cenię. Tym, co zrobiłem – bądź co było moją intencją – była krytyka tego, co wydaje się wyparciem epistemologicznych pytań oraz pytań o logikę wyjaśniania z filozofii historii. To „wyparcie” jest konsekwencją ograniczania filozofii historii do filozofii *pisania* historii. Twierdząc, że preferencje historyków na rzecz różnych rodzajów fabuł itd. są warunkowane estetycznymi i ideologicznymi powodami, oraz że nie są one związane z zagadnieniami epistemologii, White w swojej *Meta-history* zrobił dokładnie to samo, co Ankersmit, który utrzymywał, że substancje narracyjne pozbawione są jakiegokolwiek wartości poznawczej (zob. moje *Badania pomiędzy historią a filozofią. Wprowadzenie*). Stąd też opowiadałem się za *wyważonym* ujęciem filozofii historii, obejmującym zarówno nowe pytania, wprowadzone do historiografii przez White'a i Ankersmita, jak i stare zagadnienia epistemologii i metodologii w zakresie badań historycznych. Po raz kolejny sprzeciwiałem się stanowisku „albo-albo” – zarówno przeciwko redukowaniu filozofii historii do filozofii pisania historii, jak i przeciwko „odwracaniu” tej redukcji do filozofii badań historycznych. Wraz z takimi autorami, jak Allan Megill, Carlo Ginzburg czy Anthony Grafton, twierdzę, że *powiązania* między pisaniem historii i badaniem historycznym mają istotne znaczenie dla historii jako przedsięwzięcia poznawczego – również przez fundamentalne ograniczanie „fikcyjności” historii.

Fakt ten, spieszę dodać, w żaden sposób nie implikuje negatywnej oceny fikcyjnych sposobów zajmowania się przeszłością. Wręcz przeciwnie: w innym miejscu twierdzę, że autorzy fikcji znacznie wyprzedzają zawodowych historyków w przypadku nowych form i treści w zajmowaniu się przeszłością.

Moja argumentacja nie implikuje również, co sugerował White, że kwestia narracyjności może zostać zredukowana do zagadnienia logiki singularnych deskryptywnych twierdzeń. Przeciwnie, moim zdaniem narracyjne podejście do pisania historii jest niezwykle owocne, gdyż pokazuje różne perspektywy, aspekty i wzory osadzone w naszych narracjach historycznych. Być może jest to dobry moment, aby wyznać, że ostatni redagowany przeze mnie tom (wspólnie ze Stefanem Bergerem)

opiera się na narracyjnych ujęciach narodowych historii...<sup>13</sup>. Toteż, pomimo mojej krytyki narratywizmu, trudno sobie wyobrazić moją pracę bez niego.

Z języka angielskiego przełożyła: *Eliza Karczyńska*

## Reply to my Critics

### Keywords

Philosophy of history, 'covering law model of explanation', post-positivism, post-foundationalism, Imre Lakatos' methodology of 'scientific research programmes', conceptual inversion, politics of method and theory, 'internal realism', Whig-history of historiography, history and myth, narrativism

In this reply to my critics (Monika Bobako, Krzysztof Brzechczyn, Ewa Domańska, Juliusz Iwanicki, Aviezer Tucker, Hayden White) I am answering several critical arguments that have been formulated concerning my 'Bordercrossings'. First, I dismantle the critique that I am subscribing to some version of 'covering law explanation'. Second, I clarify in what – limited – sense I find Lakatos ideas concerning 'scientific research programmes' fruitful for philosophy of history. The cognitive and political *Doppelexistenz* of theories in the human sciences explains why epistemological analyses always need to be complemented by practical analyses. Third, I defend my 'double focus' against the postmodern critique that my 'internal realism' is 'powerblind', and fourth, against the critique that 'scientific history' is 'beyond politics'. Fifth and last I argue that in criticizing positions it is fruitful also to include the discussions about them in the critical argument.

---

<sup>13</sup> *Nationalizing the Past. Historians as Nation Builders in Modern Europe*, red. S. Berger, Ch. Lorenz, Palgrave Macmillan, Houndmills 2010.